

W hołdzie dawnym mistrzom



POLISH INSTITUTE OF ARTS AND SCIENCES OF AMERICA, NYC.

Opening Show: April 13, 2018 at 6pm April 13—26, 2018 Info: www.piasa.org

Address: 208 East 30th Street, NY 10016 Telephone: 212.686.4164 E-mail: piasany@verizon.net Opening Hours: Mondays, Tuesdays, Wednesdays: 10.00-6.00 p.m.



Polski Instytut Naukowy w Ameryce zaprasza na indywidualną wystawę prac polsko-australijskiej artystki **Kamili Wojciechowicz** pt. *W Hołdzie Dawnym Mistrzom (Tribute to Old Masters)*. Wernisaż odbędzie się 13 kwietnia o godzinie 18:00 na 208 East 30th Street w Nowym Jorku, NY 10016. Wystawę będzie można oglądać od 13 do 27 kwietnia br. we wtorki, środy

i czwartki od 10:00 do 18:00.



www.piasa.org

KAMILA WOJCIECHOWICZ

„Creating a theatrical scene of a fantasy paradise at such a large scale and with this attention to detail is remarkable. The portrayal of the characters and the relationship between the foreground and background reminds me of Persian/Indian miniatures. It is as if the Divine Comedy has met Shahnameh — the Book of Kings! The works show a strong sense of wit and an impressive formal mastery.”

Negin Sharifzadeh, VII Con/Corso Buenos Aires, Milan

Why do I create art? It would be cliché to say that it is the sole purpose of my life. But in fact, it is one of the most important aspects of my existence. Most of my work is deeply rooted in classic European art, especially Bosch, Dürer and Piranesi. I'm passionate about the history of art, ballet, opera and draw inspiration from old graphics and costume designs. I am also influenced by XXth century artists, such as Carrington, Chagall, Wilkoń, and the Delaunays. My works differ in size and media. I like to experiment a great deal with various techniques, such as collage, colorful inks and tissue paper. I love linear work, but I'm also passionate about color. My main objective in art is to achieve a perfect combination of masterful linear work and the simplicity of saturated colors. That is why I use collage in my works and saturated colored inks to add some freshness to the vintage drawings.

I have received multiple awards and merits for my illustrations and have sold my art pieces to collectors worldwide, including Australia, Germany, Belgium, Italy, Spain, France, USA, and the UK.

**POLISH INSTITUTE OF ARTS
AND SCIENCES IN AMERICA.
NYC.**

Address: 208 East 30th Street, NY 10016

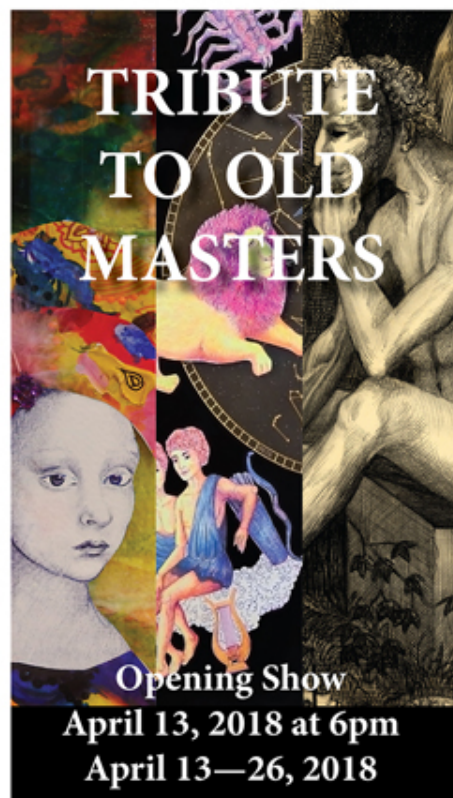
Telephone: 212.686.4164

E-mail: piasany@verizon.net

Opening Hours:
Mondays, Tuesdays, Wednesdays:
10.00-6.00 p.m.



POLISH INSTITUTE OF ARTS AND SCIENCES OF AMERICA



TRIBUTE TO OLD MASTERS

Opening Show

April 13, 2018 at 6pm

April 13—26, 2018

ILLUSTRATIONS



The Basilisk and Rusalka, the Forest Nymph.
Size: 32x32 and 32x32cm.
Date: 2015 and 2017.

SHADOWBOXES



The Hudson Valley Mermaid and Dali's Rhinoceros.
Size: 25x25 cm and 25x25cm.
Date: 2017.

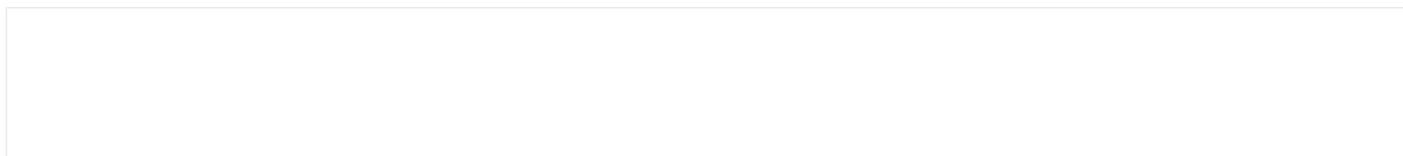
GRAPHICS



Garden of Earthly Delights and Paradise Setting II.
Size: 59,4x42cm and 84x59,4cm.
Date: 2015.

Tworząc moje prace inspirowałam się wielkimi mistrzami takimi jak Albrecht Dürer, Hieronim Bosch, Diego Velázquez, Peter Breugel Starszy, Petrus Christus i innymi. Zdecydowałam się połączyć w mojej sztuce pewne elementy klasyczne, takie jak rysunek inspirowany miedziorytem wiktoriańskim oraz elementy tworzone w szerokiej gamie barwnej z użyciem jaskrawych kolorów. Oczywiście, nie oznacza to, że całkowicie skopiowałam prace mistrzów. Zamiast tego, chciałam się nauczyć, ich już legendarnych umiejętności i wykorzystać je w moich pracach. Moje grafiki dotyczą głównie mojego zainteresowania baletem, operą

finalistką Art Next Expo w Hong Kongu w 2017 roku. Wystawiała swoje prace w wielu krajach na świecie, m.in. w Hong Kongu, Włoszech, Niemczech, Wielkiej Brytanii oraz w Stanach Zjednoczonych. Twórczość Kamili Wojciechowicz ukazuje jej pasję w wielu możliwych odsłonach - grafikach, kolażach oraz obrazach.



Galeria



Paradise Setting I, 84×59,4cm, 2015, graphic print on Hahnemuehle German etching paper.



Paradise Setting II, 84×59,4cm, 2015, graphic print on Hahnemuehle German etching paper.



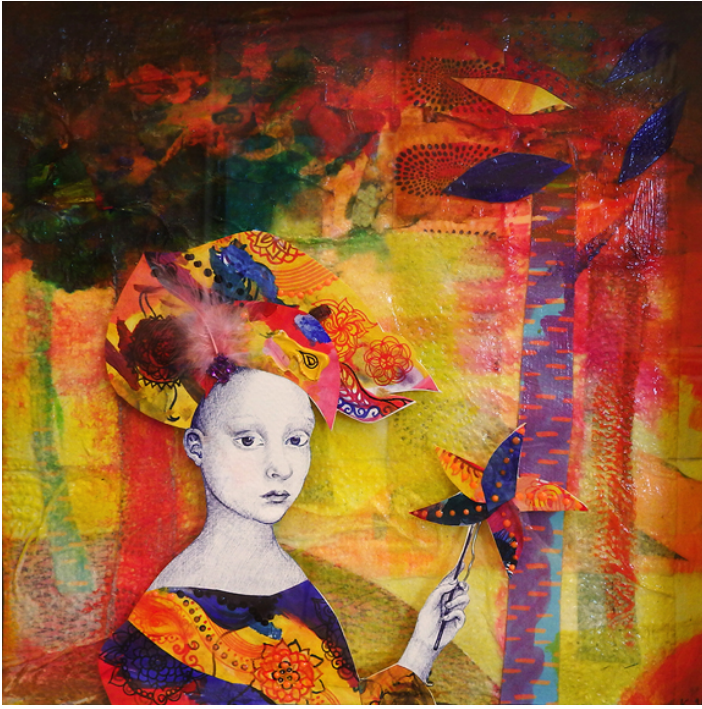
Dali's Rhinoceros, 25x25cm, 2017, acrylic, drawing and mixed media in a shadowbox.



La Duquesa de Alba, 25x25cm, 2017, acrylic, drawing and mixed media in a shadowbox.



El Toro, 25x25cm, 2017, acrylic, drawing and mixed media in a shadowbox.



Girl with a Turban, 25x25cm, 2017, acrylic, drawing and mixed media in a shadowbox.

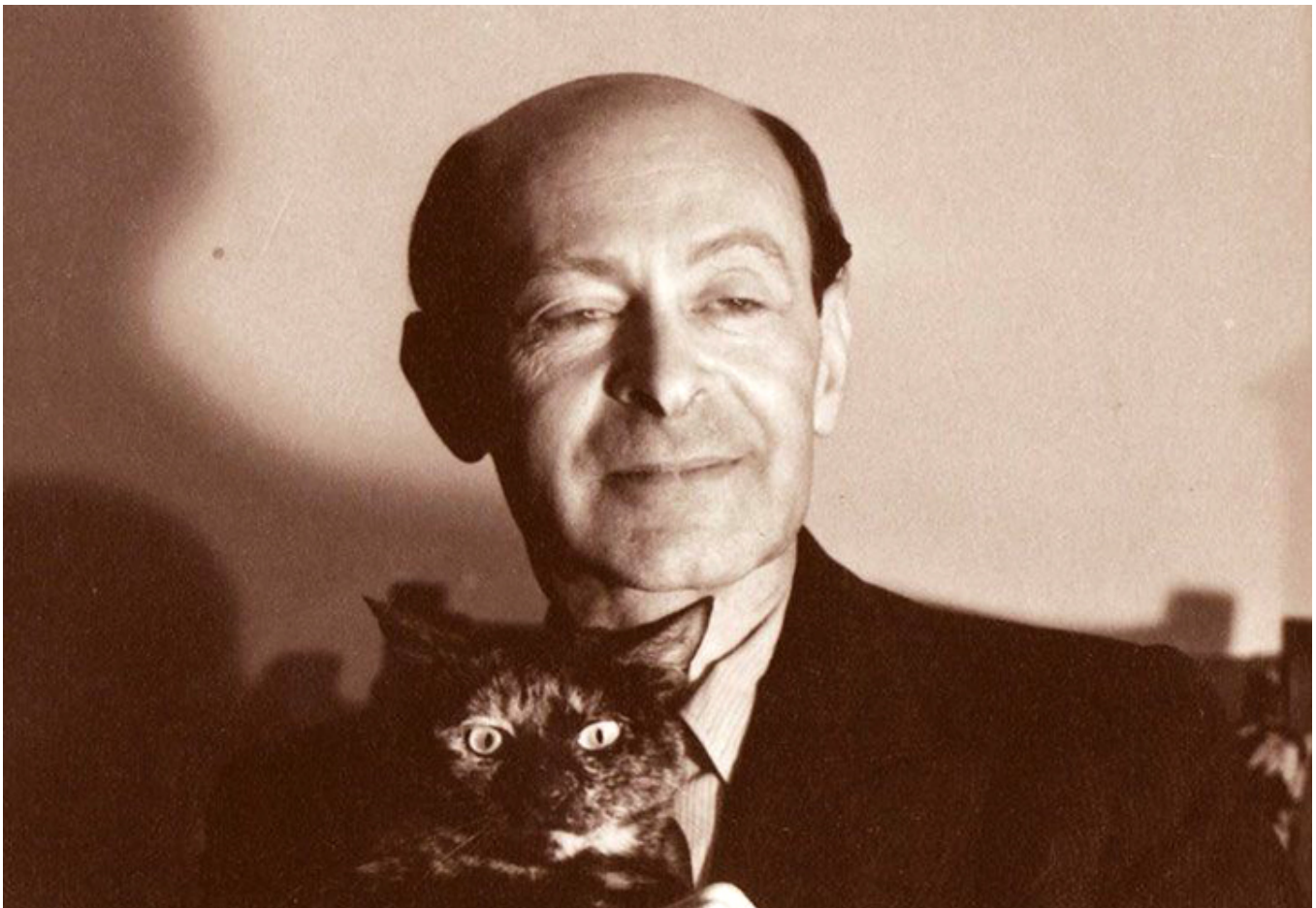


Spanish Dancers, 25x25cm, 2017, acrylic, drawing and mixed media in a shadowbox.

O Kamili Wojciechowicz na Culture Avenue:

<http://www.cultureave.com/metamorphosis-w-warszawie/>

Wizyta u Józefa Wittlina (1896-1976)



Józef Wittlin, fot. arch. „Nowego Dziennika”.

Florian Śmieja

Po raz pierwszy spotkałem się z Wittlinem omawiając w Anglii ze

studentami zaleconą jako lekturę powieść „Sól ziemi”. Poznałem go więc od strony najważniejszej: jego dojrzałego dzieła. Potem wymieniałem z nim kilka listów.

Były to lata sześćdziesiąte. Redagując w Londynie miesięcznik „Kontynenty” korespondowałem z sympatykami pisma, do których zaliczał się także Wittlin. Mieszkał w Nowym Jorku i pracował w Wolnej Europie. Należał do pisarzy, którzy otarłszy się o Hiszpanię interesowali się hiszpańską literaturą. Już choćby to sprawiało, że mieliśmy wspólny temat. (Wittlin namawiał mnie do przekładania m.in. poezji Jorge Guilléna).

Oczywiście, pragnąłem drukować Wittlina, ale nie było to proste. Pisał bardzo niewiele i współpracował z paryską „Kulturą”. Również radio pochłaniało dużo jego czasu, a w zasadzie, jak wszystkim oznajmiał, pracował nad rekonstrukcją zaginionych kontynuacji jego słynnej powieści.

Młodych z zasady popierał i zależało mu na tym, by oni coś o nim wiedzieli. Pamiętam, jak wypominał mi, że pominięto go w nocie o współczesnych polskich poetach, którzy również uprawiali prozę.

Raz nawet, przelotnie, zobaczyłem go w londyńskim Ognisku Polskim. Dość, że kiedy w roku 1969 znalazłem się w Kanadzie, a kilka lat później otrzymałem ofertę, aby na nowojorskim

uniwersytecie Queen's wygłosić odczyt o literaturze emigracyjnej, skwapliwie zaproszenie przyjąłem, zapragnąłem bowiem wizytę u ujścia rzeki Hudson wykorzystać pełniej i odwiedzić mieszkającego od wielu lat w Nowym Jorku pisarza i poetę.

Wybuch drugiej wojny światowej zastał go we Francji. Przez Hiszpanię i Portugalię wyjechał w 1941 roku do Stanów Zjednoczonych i tam osiadł na stałe. Już w gimnazjum lwowskim Wittlin dał się poznać jako poeta i wcześniej nawiązał kontakty z poetami języka niemieckiego, aby przekładać ich utwory. W Wiedniu m.in. poznał Rilkego i stał się jego pierwszym tłumaczem na język polski. Wtedy też zetknął się z poezją włoską oraz zaczął tłumaczyć „Odyseję” Homera. Kiedy powstał tygodnik „Wiadomości Literackie”, stał się jego stałym współpracownikiem.

W 1920 roku wyszły jego poezje religijne „Hymny”, które miały trzy wydania. Podobnie trzy wydania, a raczej trzy wersje, miał jego przekład „Odysei”. W roku 1935 ukazała się powieść „Sól ziemi”, czterokrotnie wydana przed wojną, a tłumaczona na 13 języków, rozeszła się szeroko po świecie. W roku 1963 w Paryżu wyszedł duży tom esejów „Orfeusz w piekle”.

Do nagród polskich w roku 1943 doszło wyróżnienie przez *American Academy of Arts and Letters* oraz przez *National*

Institute of Arts and Letters. W roku 1971 Niemiecka Akademia Poezji i Języka wybrała go członkiem korespondentem.

Mówi się, że trudniej dzień jeden przeżyć, niż napisać księgę. Powiedzenie to nie stosuje się do sytuacji Wittlina, chociaż niejedna w przeszłości wymagała odeń wielkiego hartu ducha. Księgę napisał i to świetną i odważną, bo pacyfistyczną, kiedy moda była na mocarstwowość. Ale „Sól ziemi” miała być tylko pierwszą częścią zamierzonej trylogii o „Cierpliwym piechurze”. Szkice i rękopisy dalszych części zaginęły w Europie, kiedy autor próbował wydostać się za granicę. Pisarz usiłował później zrekonstruować brakujące partie. Nie było to łatwe: upłynęły lata, zawodziła pamięć, nie pozwalały na fuszerkę stawiane sobie surowe wymagania. Nie doczekaliśmy się kontynuacji.

Sądzę jednak, że to, co posiadamy, winno nam wystarczyć, by twórczość Wittlina ocenić wysoko. Na jakości jego powieści poznali się wytrawni krytycy i znakomici pisarze, m.in. Tomasz Mann. Także współcześni uznali rzecz za klasyczną sagę o żołnierce. Zoya Yurieff wydała po angielsku monografię pisarza „Joseph Wittlin” (Twayne, New York 1973). Autorka ze znawstwem i przekonaniem mówi o Wittlinie jako o powieściopisarzu, poecie, eseiście i tłumaczu, pragnąc przybliżyć go czytelnikowi anglosaskiemu.



W mieszkaniu państwa Wittlinów w Nowym Jorku. Od lewej: Paweł Łysek, Florian Śmieja, Józef Wittlin, fot. arch. F. Śmieji.



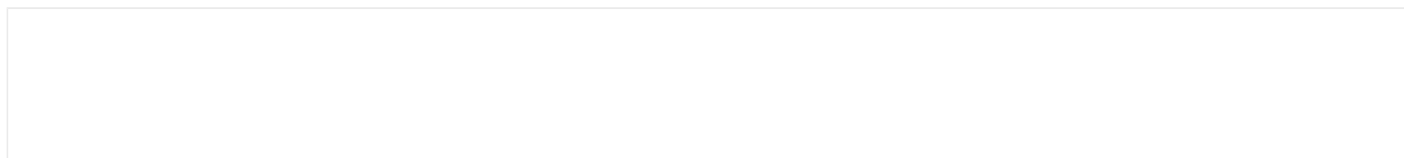
W mieszkaniu państwa Wittlinów w Nowym Jorku. Od lewej: Józef Wittlin, Paweł Łysek, Halina Wittlin, Florian Śmieja, fot. arch. F. Śmieji.

Wittlin przyjął nas (byłem w towarzystwie profesora i pisarza Pawła Łyska i jego bratanka Jana) z wielką życzliwością. W gabinecie urządzonym ze smakiem i utrzymanym we wzorowym ładzie gospodarz usadził mnie na honorowym fotelu. Wnet zaopiekowała się nami pani Halina czuwająca nad królestwem Wittlinów z pietyzmem i dyskrecją. O czym tam nie rozmawialiśmy, by niczego nie pominąć! Teraz pamięć tej wizyty, poświadczonej fotografią z serdeczną dedykacją, potwierdza ogólnie przyjętą opinię o Wittlinie - człowieku łatwo dostrzegalną w jego dziele. Już w 1928 roku Paweł Hulka-Laskowski nazwał go „poetą pokoju i miłości”. Także określanie mianem poety cichych tonów podnosi jego delikatność,

nieśmiałość, obawę przed zgrzytem, przerysowaniem czy zgoła hałasem. We wszystkim, co wyszło spod jego pióra, widać odpowiedzialność artystyczną i moralną.

Nie wydało mi się niczym dziwnym nieodparte pragnienie, by wychodząc z jego mieszkania ująć gospodarza za rękę i pocałować ją z szacunkiem. Wittlin wyprowadził nas na korytarz. Kiedy zamknęły się drzwiczki windy, zwierzyłem się z mojego wzruszenia towarzyszom. Okazało się, że czuli to samo.

Nie bywa się codziennie u znakomitego pisarza i pięknego człowieka.



Wywiad z prof. Florianem Śmieją na temat Józefa Wittlina:

<http://www.cultureave.com/o-jozefie-wittlinie/>

Powrót
Paderewskiego
do Carnegie Hall
w Nowym Jorku

IGNACY PADEREWSKI GALA CONCERT

Maestro Returns to Carnegie Hall

**Stern Auditorium/
Perelman Stage
at Carnegie Hall**

February 21 2018 8pm

*85th anniversary of
J. Paderewski's last
concert at Carnegie
Hall, celebrating 100
years of Poland's
regained Independence*

THE BEST OF CHOPIN & PADEREWSKI

performed by award-winning pianists:

**Kevin Kenner
Szymon Nehring
Marek Bracha
Łukasz Krupiński**

TICKETS \$17.50-\$125

CarnegieCharge 212-247-7800
Box Office at 57th and Seventh
www.carnegiehall.org

Presented by Gazeta Polska Clubs in America and the Consulate General of Poland in New York

Joanna Sokołowska-Gwizdka (oprac.)

21 lutego 2018 r. w Carnegie Hall Stern Audytorium w Nowym Jorku odbędzie się prestiżowa Gala Koncert podczas, której czterech pianistów odda hołd Ignacemu Paderewskiemu. Gala

Ignacego Paderewskiego rozpocznie obchody 100. rocznicy odzyskania Niepodległości. Koncert został zorganizowany z inicjatywy Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Nowym Jorku oraz nowojorskich środowisk polonijnych.

W programie wieczoru „The Best of Chopin & Paderewski”, będzie można usłyszeć najbardziej znane i cenione utwory Fryderyka Chopina i Ignacego Paderewskiego w wykonaniu znakomitych pianistów, laureatów Międzynarodowych Konkursów Pianistycznych: Szymona Nehringa, Łukasza Krupińskiego, Marka Brachy z Polski oraz Kevina Kennera z Ameryki. 18 lutego 1933 roku miał miejsce ostatni koncert Ignacego Paderewskiego w Carnegie Hall. Po 85 latach w tej prestiżowej sali koncertowej, znów zabrzmiała muzyka wybitnego kompozytora i wirtuoza fortepianu oraz utwory z repertuaru, który wykonywał.

W Gali udział weźmie oficjalna delegacja parlamentu Polski wraz z Wicemarszałkiem Sejmu, a także Ambasador RP w USA - Piotr Wilczek, Konsul Generalny RP w NY - Maciej Golubiewski, Ambasador UE przy ONZ - Joao Vale de Almeida, Ambasador Polski przy ONZ - Joanna Wronecka, sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów - Anna Maria Anders, przedstawiciele władz Nowego Jorku i dzielnic miasta NY, Ambasadorzy przy ONZ państw Rady Bezpieczeństwa, ponad 100 osób reprezentujących przedstawicielstwa przy ONZ,

Konsulowie Generalni w NY wielu krajów Europy i inni.



Carnegie Hall w Nowym Jorku.



Pianiści, na górze od lewej: Kevin Kenner i Łukasz Krupiński, na dole od lewej: Szymon Nehring i Marek Bracha, fot. facebook.

Ignacy Jan Paderewski

Urodził się w 1860 w Kuryłówce, zmarł 29 czerwca 1941 roku w Nowym Jorku. Był nie tylko wybitnym polskim pianistą, kompozytorem i profesorem konserwatorium w Warszawie, ale i działaczem niepodległościowym oraz politykiem – sprawował funkcje premiera Polski i ministra spraw zagranicznych RP.

Studiował najpierw w Warszawie, a potem kontynuował naukę w Wiedniu pod kierownictwem słynnego profesora Teodora

Leszetyckiego. Ten polecił go później na posadę nauczyciela gry na fortepianie w Strasburgu. Pierwszy większy sukces odniósł jako pianista w 1887 roku, a w 1888 miał miejsce jego duży koncert w Paryżu. Tam też spotkał i zaprzyjaźnił się z kompozytorem Camille Saint-Saënem. Później przez pewien czas przebywał w Londynie, gdzie koncertował między innymi przed królową Wiktoria. Wielkim sukcesem okazało się jego pierwsze tournée po Stanach Zjednoczonych w latach 1891 - 1892.

Po pierwszych pięciu recitalach Paderewskiego w Nowym Jorku w sali koncertowej Madison Square Garden na 1500 osób okazało się, że miejsc brakowało i trzeba było dostawiać krzesła. Żaden impresario wcześniej nie rezerwowałaby sali na 2800 miejsc, ale „zapotrzebowanie” na Paderewskiego było tak duże, że sponsor trasy koncertowej, firma Steinway, zaryzykowała i zarezerwowała znacznie większą salę właśnie w Carnegie Hall.



Sala w Carnegie Hall na 2800 miejsc w 1891 r.

pianista zrobił sensacyjne wrażenie, jakiego nie było od czasów Antona Rubinsteina.

Paderewski przez następne dwa i pół miesiąca szturmem zdobył Nowy Jork, miał jeszcze 11 solowych recitali fortepianowych (w tym trzy w Carnegie Hall), osiem występów z orkiestrami i wiele występów prywatnych. Do czasu jego jedenastego i ostatniego recitalu w Nowym Jorku w Carnegie Hall w tej turze koncertowej, który odbył się 30 stycznia 1892 r. Paderewski miał już tylu wielbicieli, że i w tej sali na 2800 osób zabrakło miejsc i trzeba było dostawić krzesła, aby zmieścić wszystkich chętnych.

Paderewski gra tutaj z ogromnym sukcesem, kobiety szaleją za nim, a krytycy chwala go bez ograniczeń

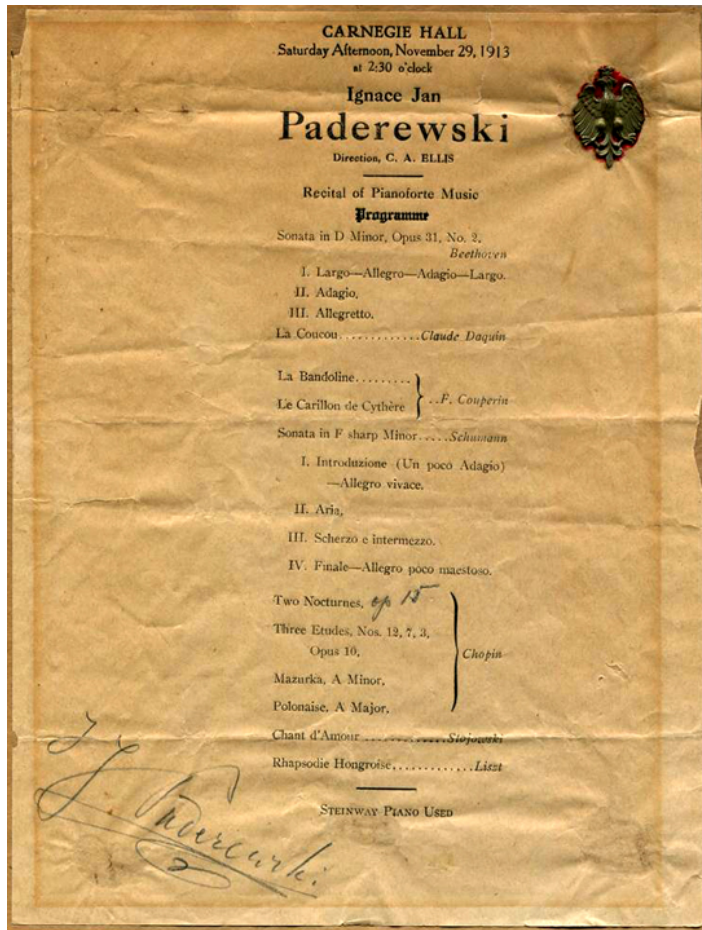
- pisała Helena Modrzejewska do swojego przyjaciela w Warszawie.

Po tak niebywałym sukcesie Paderewski zdecydował się na stałe zamieszkać w USA. Zyskał sobie ogromną popularność, nazywany był największym ze wszystkich, mistrzem, królem pianistów, czarodziejem klawiatury. Podczas koncertowania w USA odniósł kontuzję dłoni, myślał nawet o zakończeniu kariery.

Sprawność dłoni przywrócił mu Friedrich Lange - pionier niemieckiej chirurgii w Ameryce.



Portret Ignacego Jana Paderewskiego z dedykacją dla Waltera Damroscha, fot. arch. Carnegie Hall.



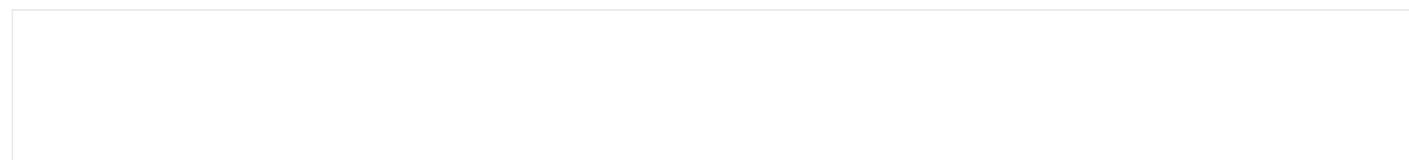
Program z 1913 roku z autografem Ignacego Jana Paderewskiego.

W 1899 Paderewski ożenił się z Heleną Górską, czym sprawił zawód wielu wielbicielek, córek milionerów, czy też sławnym aktorkom, które proponowały mu małżeństwo. Pomimo zakupu dworku w Kąsnej Dolnej w Małopolsce państwo Paderewscy osiedli w Szwajcarii, w posiadłości Riond-Bosson w Tolochenaz koło Morges, niedaleko Lozanny.

Na przełomie stulecia Paderewski skomponował swoją jedyną operę „Manru”. Jej prapremiera odbyła się w Dreźnie 29 maja 1901 roku, a wkrótce zaprezentowano dzieło we Lwowie. Prapremiera amerykańska odbyła się w Metropolitan Opera 14

lutego 1902 r. Odbyło się jeszcze 9 przedstawień w tym samym sezonie, po czym utwór zszedł z afisza i nie został nigdy wznowiony. „Manru” do tej pory pozostaje jedyną operą skomponowaną przez Polaka wystawioną w Metropolitan Opera.

Ignacy Jan Paderewski zagrał w filmie „Sonata księżycowa” w reżyserii Lothara Mendesa w 1937 roku. We fragmencie filmu Paderewski gra słynny Menuet G-dur, op. 14, nr 1, swojego autorstwa.



O tym, że Paderewski do dziś jest legendą w USA świadczy historia opowiedziana kiedyś przez Krzysztofa Pendereckiego. Otóż wielki kompozytor muzyki współczesnej udzielał wywiadu w amerykańskim radio. Dziennikarka z trudem uczyła się wymowy jego imienia i nazwiska „Kristof, Ksstof” - podejmowała próby prawidłowej artykulacji. Po czym zapowiedziała - przed nami Krzysztof PADEREWSKI.

Pianiści

Kevina Kennera uczył od dzieciństwa polski pianista z San Diego Krzysztof Brzuza. Miałam okazję poznać zarówno nauczyciela, jak i ucznia podczas XII Konkursu Chopinowskiego

w 1990 r., kiedy to Kevin Kenner został laureatem II miejsca (I nie przyznano). Krzysztof Brzuza opowiadał mi, że uczył swojego ucznia wrażliwości na Polskę i polskie klimaty, woził w miejsca, które nastrojem przypominały kraj Fryderyka Chopina, opowiadał o specyfice polskiego ducha. Dziesięć lat wcześniej, w 1980 roku przyjechał z młodym Kevinem Kennerem do Polski, aby ten mógł zobaczyć, jak wygląda Konkurs Chopinowski, ale też przede wszystkim, aby mógł poznać ojczyznę kompozytora i wczuć się w dźwięki, które tu się urodziły. Przejechali wówczas kraj śladami Fryderyka Chopina. Kevin Kenner zdobył wtedy wyróżnienie na Konkursie Chopinowskim.

Podczas XII Konkursu Chopinowskiego siedziałam obok profesora Krzysztofa Brzuzy w Filharmonii Narodowej w Warszawie na koncercie laureatów. Kiedy występował Kevin Kenner, obserwowałam skupienie i dumę nauczyciela z sukcesów ucznia.

Wywiad z **Szymonem Nehringiem** przed tegorocznym koncertem w Atlancie ukazał się na początku lutego na Culture Avenue:

<http://www.cultureave.com/aspirujac-do-miana-artysty/>

Na podstawie: Wikipedii, materiałów opracowanych przez Polish & Slavic Center w Nowym Jorku, materiałów angielskojęzycznych ze strony Carnegie Hall oraz materiałów własnych.

Boże Narodzenie w Nowym Jorku po wyjeździe z Polski w 1984 r.



Choinka przez Rockefeller Center w Nowym Jorku, grudzień 2017 r., fot. J. Sokołowska-Gwizdka.

Basha Maryańska (*Nowy Jork*)

Pamiętam jak dziś, mój przyjazd z dwuletnim wówczas synkiem do Nowego Jorku na zaproszenie Fundacji Kościuszkowskiej w 1984 roku. Mój syn ma dziś 35 lat.

W Nowym Jorku mieszkała od wielu lat moja mama, a na uniwersytecie w Bloomington, w stanie Indiana pracował od niedawna mój mąż jako *visiting professor*. Przyjechał również do Nowego Jorku na zaproszenie mamy mój świętej pamięci tata z Gdańska w odwiedziny. Mój brat również przebywał w USA jako pracownik naukowy na Uniwersytecie w Yale.

Cóż to było za wspaniałe spotkanie przy wigilijnym stole u mamy w jej mieszkaniu na Queensie!

Po wielu latach spotkanie z mamą było dla mnie wielkim szczęściem, nie mówiąc już

o szczęściu mamy, która po tak długim oczekiwaniu i wielu wysiłkach miała przy sobie całą rodzinę i swojego dwuletniego wnuka!

Mój wyjazd z Polski w tym czasie nie należał do łatwych. Załatwianie wyjazdu i przygotowywanie do opuszczenia kraju na długo, a może na zawsze - trwało i pochłaniało masę czasu i energii. Wyjechałam ze straszego chaosu, w wielkiej niepewności co dalej.

Jednak wyjazd z Polski w tym czasie to oddzielna historia, którą kiedyś opiszę, a teraz skupię się na moich pierwszych wrażeniach z pobytu w Nowym Jorku.



Polska kaplica w Katedrze Świętego Patryka, fot. J. Sokołowska-Gwizdka.

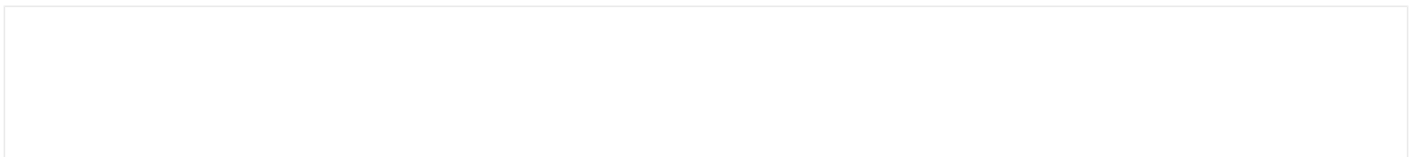
Pojechaliśmy wszyscy do katedry Św. Patryka na piękną Bożonarodzeniową mszę i poszliśmy oglądać świetliste anioły przy Rockefeller Center. Modlitwa za ojczyznę,

za naszą przyszłość i naszą wspólnotę pozostaną na zawsze w mojej pamięci. Modliłam się wówczas za tych, którzy pozostali w kraju, za ich bezpieczeństwo i za przetrwanie...

Mimo, że od tylu lat mieszkam w Nowym Jorku i z tym miastem związałam swoje życie, Polska wciąż jest mi bliska. Jako artysta malarz i kurator jestem obecna w kraju. Moja kolejna wizyta w Warszawie we wrześniu tego roku była sukcesem artystycznym. W Galerii SD Szucha 8 wystawiłam 30 swoich obrazów.

Moja praca artystyczna i kuratorska zwieńczona jest wieloma wystawami polskich artystów w Nowym Yorku, oraz ich promocją. Organizuję również sympozja i plenery na terenie całych Stanów Zjednoczonych dla międzynarodowej grupy artystów, wśród których coraz częściej na moje zaproszenie pojawiają się artyści z Polski. Dwa razy w roku odbywają się spotkania, konferencje i plenery, które organizuję w Beacon, NY, gdzie mieszkam i pracuję w moim Bashasart Studio.

Ta wymiana artystyczna daje mi wielką satysfakcję i sprawia, że czuję się potrzebna po obu stronach oceanu.



Świąteczny Nowy Jork



Projekcja światła na fasadzie domu Saks Fifth Avenue na przeciwko Rockefeller Center.



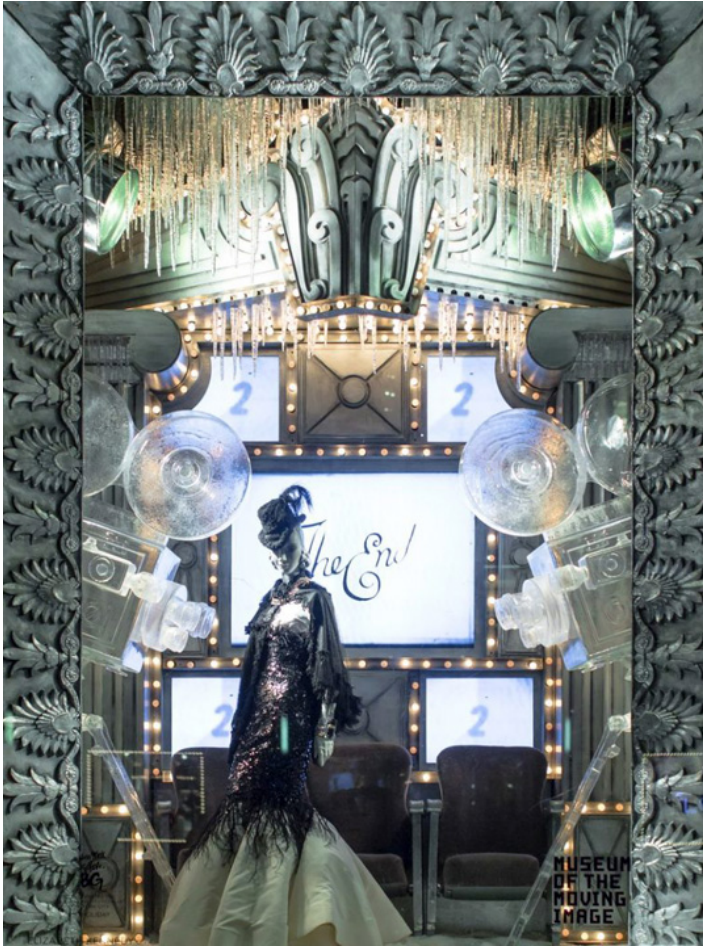
Wystawa sklepu Bergdorf-Goodman, 2017 r.



Wystawa sklepu Bergdorf-Goodman, 2017 r.



Wystawa sklepu Bergdorf-Goodman, 2017 r.



Wystawa sklepu Bergdorf-Goodman, 2017 r.



Wystawa sklepu Bergdorf-Goodman, grudzień 2017 r., fot. J. Sokołowska-Gwizdka.



Wystawa sklepu Bergdorf-Goodman, grudzień 2017 r., fot. J. Sokołowska-Gwizdka.



Wystawa sklepu Bergdorf-Goodman, grudzień 2017 r., fot. J. Sokołowska-Gwizdka.



Wystawa sklepu Bergdorf-Goodman, grudzień 2017 r., fot. J. Sokołowska-Gwizdka.





Wystawy inspirowane bajkami Disneya, Saks Fifth Avenue, 2017 r.

Metamorfozy Bashi Maryanskiej

Sztuka jest dla ludzi!

Sztuka, która nie jest oglądana nie istnieje! Tylko przez osobisty kontakt widza ze sztuką, można ją

odczuć i przeżyć. Przemawia wtedy do uczuć i emocji człowieka w języku pozawerbalnym. (Basha Maryanska)



Basha Maryanska

Basha Maryanska jest artystką, którą fascynują różne techniki i materiały. Eksploruje wciąż nowe środki wyrazu artystycznego, odkrywa nową paletę barw, aby dojść do najgłębszych pokładów emocjonalności odbiorcy. Wielokrotnie była nagradzana za wystawy prezentujące jej różnorodne prace - od malarstwa, poprzez tkaninę, rzeźbę instalacje, grafikę i fotografię. Zajmowała się również *performance* i sztuką przestrzenną, ukazującą ruch i człowieka w przestrzeni.

Studiowała w Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku w pracowni malarstwa profesora Kazimierza Śramkiewicza (twórcy szkoły sopockiej) i w pracowni tkaniny artystycznej profesor Józefy Wnukowej. Część studiów odbyła w Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych w pracowni malarstwa profesor Krystyny Łady-Studnickiej oraz w pracowni tkaniny artystycznej profesora Wojciecha Sadleya, znanego twórcy tkaniny unikatowej i eksperymentalnej.

Już jako studentka trzeciego roku ASP w Warszawie, zdobyła nagrodę w Paryżu za tkaninę unikatową na wystawie sztuki młodych artystów. Nagrodzona tkanina została zakupiona przez szwedzką rodzinę ze Sztokholmu.

Basha Maryanska uzyskała dyplom w 1979 r. Studia podyplomowe odbyła w Paryżu na *École du Louvre*, gdzie przez rok studiowała sztukę późnego średniowiecza i renesansu.

Studia i pobyt w Paryżu wywarły ogromny wpływ na artystkę. Wywodzącą się z okresu paryskiego symbolika późnego średniowiecza i kolorystyka renesansu do tej pory są obecne w jej twórczości, w daleko idącym przetworzeniu.

W 1986 roku Basha Maryanska otrzymała stypendium Fundacji Kościuszkowskiej i przez rok wystawiała swoje prace w Nowym Jorku pracując przy tym nad symboliką Indian Północnej Ameryki. W tym czasie należała do *Polish American Artists Society*, organizacji polskich artystów w Ameryce, której prezesem był wówczas Andrzej Kenda. Członkami towarzystwa byli tacy artyści jak Rafał Olbiński, Andrzej Czeczot czy Christof Zacharow. Szerokim echem odbiła się wówczas wystawa PAAS-u p.t. „VOICES OF FREEDOM” w *Arsenal Gallery* przy Central Park i 5-th Ave. na Manhattanie. Z wystawy nakręcono film, pokazywany w amerykańskiej telewizji, ukazał się też wywiad z Bashą Maryanską w polskiej telewizji w Nowym Jorku. To był kolejny ważny okres w twórczości artystki.



Basha Maryanska, INFINITY, Acrylic on Canvas, 24×18 inches.

Basha Maryanska obecnie mieszka w pięknej okolicy w Beacon, półtorej godziny jazdy na północ od Manhattanu, w górach, nad rzeką Hudson. Założyła tam galerię autorską, która jest również jej pracownią. Artystka wystawia tam zarówno swoje prace, jak i prace innych artystów, z którymi współpracuje. Odbywają się tu też regularne warsztaty malarskie. Od 12-tu lat pracuje również jako kurator w Galerii Szuki Współczesnej na Manhattanie, w dzielnicy sztuki nowoczesnej - Chelsea.

Prace artystki znajdują się w licznych kolekcjach prywatnych i

muzealnych na całym świecie. Wchodzą w skład stałej kolekcji Muzeum Harvarda przy *Harvard University* w Cambridge w stanie Connecticut, w Muzeum Narodowym w Gdańsku, jak również Muzeum Kazimierza Pułaskiego w jego dworku w Warce koło Warszawy.



Basha Maryanska, ANGER, 2015, Acrylic on Canvas, 30×40 inches.

W kolekcjach prywatnych prace Bashi Maryanskiej znajdują się **w Polsce:** w Warszawie, Gdańsku i Krakowie, **we Francji:** w Paryżu, Grenoble, Aix-en Provence, Limoges, Montpellier i w

Metzu, **w Niemczech:** w Monachium i w Berlinie, **w Holandii:** w Amsterdamie i Hilversum, **w Szwecji:** w Umeå i w Sztokholmie, **na Litwie:** w Wilnie, **w Czechach:** w Pradze, **w Kanadzie:** w Montrealu i w Toronto, **w Japonii:** w Osace i w Tokyo, **w Meksyku:** w Mexico City, a **w USA** w licznych kolekcjach prywatnych w Dolinie Krzemowej w Kaliforni, Waszyngtonie, Chicago, Bloomington w stanie Indiana, w Bostonie i w Nowym Yorku, gdzie artystka tworzy.

Jako kurator i artysta malarz Basha Maryanska współpracuje z wieloma artystami na całym świecie.

www.bashamaryanska.com

METAMORPHOSIS

/ meta + morphe /

JUNE 3 - JUNE 24, 2017

BASHA MARYANSKA KATHRYN HART



HOWLAND CULTURAL CENTER

RECEPTION: SATURDAY, JUNE 3, 3-5PM

477 Main St., Beacon, NY
845-831-4988

M,F,S,Su 1-5PM; T-Th by appt
www.howlandculturalcenter.org

Plakat zapowiadający wystawę w Beacon, NY.

Review featured on the *Gallery&Studio Website*
Two Artists Turn From Tragedy to Triumph at Howland Cultural Center

Metamorphosis—, a transformation, ... change in form from one stage to the next in the life of an organism... definitions for this word from Webster's that Basha Maryanska and Kathryn Hart aptly chose for the title of their recent dual exhibit at the Howland Cultural Center in Beacon, NY.

Here, both Maryanska and Hart demonstrate their formidable talents in forty-seven works, using their own reactions to repeated personal catastrophes, vanquishing anguished memories through pieces of drama and depth, providing a transforming emotional experience for anyone lucky enough to have had the opportunity to view them.

Close personal friends and creative soul mates, they did not join forces here cynically, but resolved to turn their pain into triumphs of creativity.

Hart accomplishes this in her mixed media sculptures, while Maryanska uses her emotions as catalysts for the exuberant colors flowing from "head to heart to arm" in her paintings, turning a harsh life history into poems to a higher power, the artist acting as an amanuensis to the divine soul.

Maryanska's triptych, "Memories—It Happened, We Remember, If Walls Could Speak," a dark acrylic documenting the suffering of the Polish people throughout modern history was the first painting on the gallery wall. The artist, from an old historic family, lost everything from the brutalities of World War II and the succeeding years of Communist rule and this piece is her testimony to what happened.

The painting, an anguished telling of this history, has a black white feather superimposed on the canvas surface as a symbol of a quill pen, chillingly documenting the brutality. It coolly floats over an angry red gestural brushstroke that seemingly forces its way into a somber field of decimated building shells. These three panels, Maryanska's reporting of atrocities from a psychological distance, is a piece, the artist said, that she brought with her wherever she exhibited, as her way of never forgetting what was endured in her country; the work forcing visceral responses in viewers.

Sculptor Kathryn Hart was originally a watercolorist and transferred her ability to layer on washes to her sculpting technique where she repeatedly builds up strata of materials so that the pieces' surfaces become blistered, wrinkled, and torn, what the sculptor likens to the visible exterior of "human beings living life." Growing up as the daughter of a surgeon, she is well acquainted with medical life-saving acts that she transferred to her sculptures after watching her father work, interpreting his skills in her own pieces. Ardently building her sculptures by hand, constructing and pulling the elements apart repeatedly, her past immersion in the seriousness of medicine throughout her life and her own experience as a survivor of grave illness, gave her up-close

observations of life and death, her sculpture providing her a continuous vehicle to work out her feelings about personal misfortune.

Here, Hart combines disparate found materials as she does in almost all her sculptures, physically deforming them into jarring new entities. Her mixed media assemblage, "Coda," took six months to complete as the sculptor saw it as a resolution over a period of time of her serious personal circumstances, with a newly found positive feeling arising upon completion.

In "Coda," Hart rests a solid steel beam on a built up rectangular base dividing it into two equal parts, a strong foundation and connector of all opposing energies swirling throughout the piece, while a jumble of barbed wires is suspended over it. When light shines on the wires,

curvilinear shadows form on the walls at the sculptor's back, dynamically moving the viewer's eye in myriad directions. Wisely anchoring this motion with the solid metal base under the tangled mass, tiny glass bottles are also attached throughout the suspension, causing light refractions when rays hit, evoking a mesmerizing luminosity. She chose the title, "Coda" as a way of saying the long time of emotional darkness was now supplanted by an emerging optimism, tacked on like a musical afterthought, as a counterweight to the sculptor's past struggles helping her to rise from tragic ashes, and so, continue living.

Both painter and sculptor in their need to rise over personal pain, saw this opportunity to exhibit as a statement that life is worth living and the changes a person has to experience throughout are the necessities for survival. In contrast to the somberness of her triptych, Maryanska, in her mixed media collage, "The World Apart," joyously exalts her life, expressing great good fortune at her ability to live in both city and country while Hart joins the celebration in her "Cellular Series"—new assemblages named for the smallest organic entity that in spite of experiencing huge obstacles, miraculously grows into fully realized perfection.

In "The World Apart," Maryanska combines her impressions of urban New York City and the bucolic Hudson Valley where she maintains residences, integrating the robust energies of skyscrapers soaring to heaven on a vertical axis, with two lushly painted ultramarine horizontal fields at the canvas' top and bottom, shimmering representations of a sapphire river and an intense azure sky at opposite ends, framing the piece. She balances vertical collaged thrusts with

perpendicular paint strokes, the juxtaposition giving the entire piece stability, supporting this sense of equilibrium, the artist adds black and white jagged pieces of painted canvas, intimations of tall, silhouetted sailboats, bobbing over flowing waters while subtly affixing a blue-green orb near the buildings' apices, the only rounded object in the piece.

Perhaps this is the painter's way of representing both earth and sun, connecting the organic qualities of the river and sky as if to say a man-made city can only exist if it respects its primordial, natural foundations. Maryanska told me she has to have both city and country in her life to maintain psychic balance. Through the act of creating this piece, the artist is able to join both.

Sculptor Hart pushes the viewer's visual boundaries in a new group of 12 mixed media pieces entitled "Cellular Series," incorporating wire, bone, marble dust and resin in all. The works are built-up, chalk white squares of dense paint layers that the sculptor, almost through an alchemical process, textures and deforms, using heat, chemicals and pressure, to create new entities. In front of the geometries, she dangles wires and tubes, chaotically jumbled, but at the same time, maintaining a delicacy in their suspension, seeming to float the totally entangled metal threads as one object in the surrounding air. As in "Coda," when light shines on the piece, the spaghetti-like tangles create bold shadows contrasting with the grounds of equilateral shapes, making visual lines resembling abstract gesture drawings, changing the images according to the light's direction. The resulting shadows, sometimes agitated, at other times serene, are the sculptor's impressions of the microcosmic level of the universe, cells, teeming with all type of organic life but always miraculously organizing themselves into cohesive forms. Metaphorically, this series is one of evolution personally symbolic to the sculptor of the triumph of hope, an impetus for survival, no matter the extent of the situation's gravity.

The incorporation of the use of white plays an important part for me in both Maryanska's "Memories" and all of Hart's sculptures in that I can concur with the artists, through their choice of this ghostly color, that the possibility of death is always present throughout life and we must combat it's finality by fully living.

Although Basha Maryanska and Kathryn Hart work in different mediums, they reveal powerful, shared threads, weaving works of deep emotion, bearing witness to their own profound life experiences, the results a working through painful memories as artistic statements of victory. Their needs to create impelled them to realize works as anchors for lives battered by the rolling seas of their pasts. This exhibit was their magnificent opportunity to tell us about what they have suffered and most importantly surmounted.

—Anne Rudder
 "Metamorphosis" recently seen at The Howland Cultural Center, Beacon, N. Y.



Basha Maryanska, "The World Apart"



Kathryn Hart, "Cellular No 2"

Recenzja z wystawy w Howland Cultural Center w Beacon, którą napisała Anne Rudder dla Gallery& Studio Art Magazine.

Współpraca z Kathryn Hart

Basha Maryanska zarówno jako artystka wielu technik, jak i kurator wystaw, widzi przestrzeń dla sztuki powstającą poprzez zestawianie prac tworzonych w różnych tworzywach, przez różnych artystów. Dopełniające się wizje dają głębszy efekt i mocniej oddziałują na widza. Tak było w przypadku Kathryn Hart, rzeźbiarki z Colorado, której prace uzupełniają spojrzenie na świat przez Baszę Maryanską. Dlatego obydwie artystki od lat wystawiają swoje prace razem.

Nasze prace bardzo dobrze kontrastują ze sobą i dopełniają się, będąc jednocześnie stworzone w zupełnie różnych mediach. Ale energia w naszych pracach jest ta sama i to właśnie je łączy.

Rzeźby Kathryn Hart w monochromatycznych barwach, z pełnią niuansów, w szarościach i reliefach, z różnych materiałów, zestawione z moim malarstwem i bogactwem moich kolorów i kompozycji wydobywają całą swoją symbolikę, piękno, harmonię i dramat. Ta wystawa bardzo dużo mówi o nas, jako artystkach.

(Basha Maryanska).

Film o Kathryn Hart:

www.kathryndhart.com

Wystawa w Howland Cultural Center w Beacon, NY.

Współpraca z Kathryn Hart zaowocowała między innymi

wystawą, która miała miejsce w czerwcu 2017 r. w **Howland Cultural Center w Beacon** w stanie Nowy Jork, w pięknym, historycznym obiekcie, w którym odbywają się koncerty, wystawy i przedstawienia teatralne. Basha Maryanska pokazała ponad trzydzieści swoich najnowszych dużych obrazów. Wystawa połączona była z koncertem jazzowym. Odwiedziło ją bardzo dużo ludzi. Wystawa była wielkim sukcesem.



Wystawa w Howland Cultural Center w Beacon, NY.



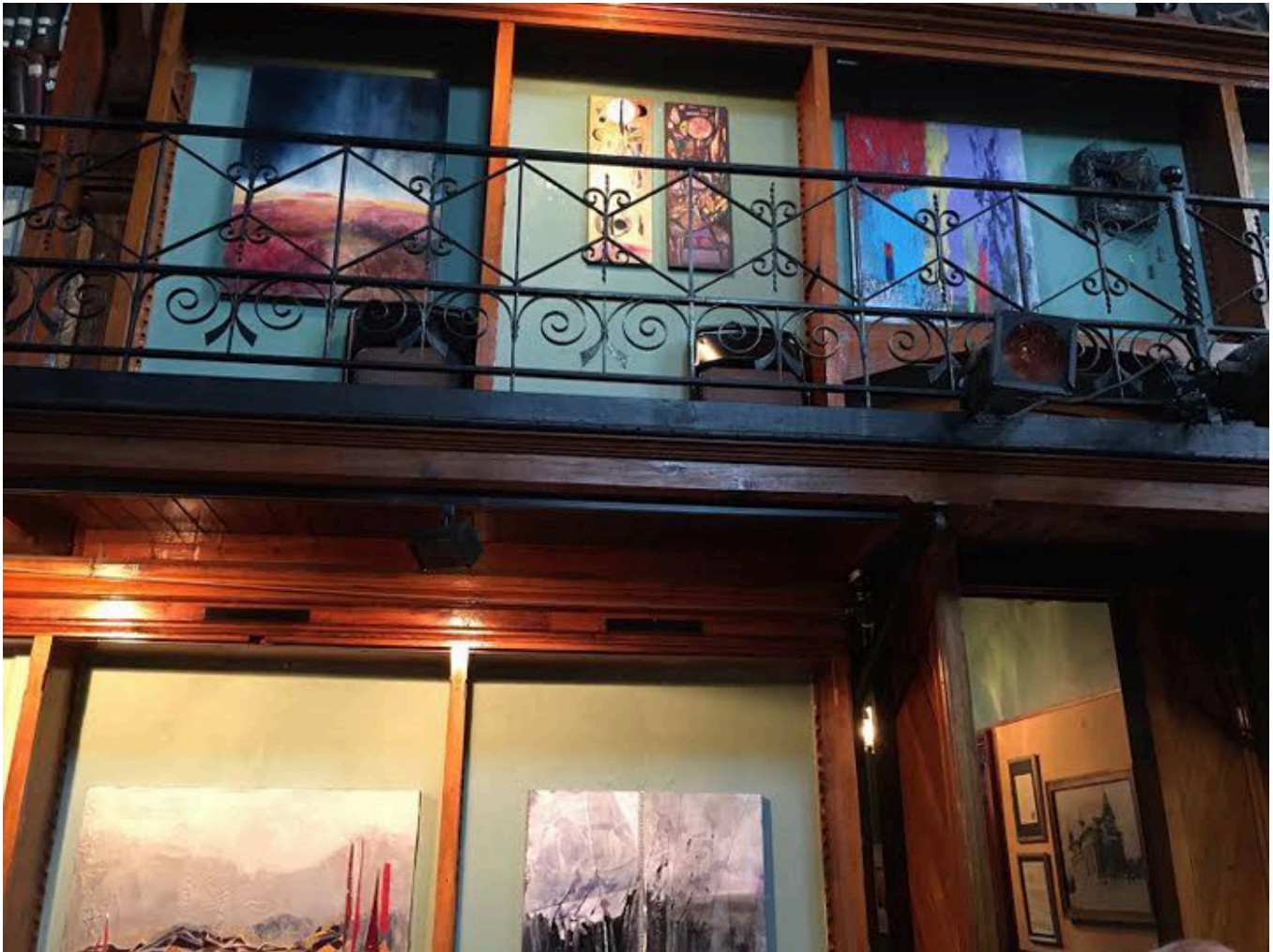
Wystawa w Howland Cultural Center w Beacon, NY.



Wystawa w Howland Cultural Center w Beacon, NY.



Wystawa w Howland Cultural Center w Beacon, NY.



Wystawa w Howland Cultural Center w Beacon, NY.

oprac. Joanna Sokołowska-Gwizdka

Wystawa „Metamorphosis” z Howland Cultural Center w Beacon, NY, zostanie we wrześniu pokazana w Warszawie, w Galerii SD, Al. Szucha 8. Bedzie ją można zobaczyć w dniach 19-30 września 2017 r. Oficjalne otwarcie wystawy 21 września o godzinie 18.00. Oprócz prac Bashi Maryanskiej i Kathryn Hart, zaprezentowane zostaną też prace Kamili Wojciechowicz. Na temat wystawy w Warszawie więcej informacji ukaże się w środę 13 września 2017 r.

O Józefie Wittlinie



Józef Wittlin, fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Z prof. Florianem Śmieją rozmawia Ewa Wielgosz

Ewa Wielgosz: Jak wyglądało Pana pierwsze spotkanie z Józefem Wittlinem? Kto je zainicjował?

Florian Śmieja: Sądzę, że były to odwiedziny w Nowym Jorku, bo z pobytu w Londynie w czasie mojej rezydencji w Anglii nie mam żadnych pewnych wspomnień. Wprawdzie w liście z 1962 roku Wittlin anonsował możliwość odwiedzin Londynu w drodze powrotnej z Hiszpanii, po wizycie u córki, ale chyba do planowanego spotkania ze mną i kolegami, jak sugerował, nie doszło. Widzenie się w USA było moją inicjatywą, a pomógł je zrealizować Paweł Łysek, który zaprosił mnie do siebie na Long Island.

E.W.: Z jakiego powodu zaproponował Pan to spotkanie?

F.Ś.: Poznawszy w Warszawie Antoniego Słonimskiego, a potem w Londynie Kazimierza Wierzyńskiego, zauważyłem możliwość spotkania innego prominenta poetyckiej falangi poprzedniej generacji. Nie chciałem zaniedbać szansy jak to się stało wcześniej w Anglii, gdzie przegapiłem spotkanie z byłym wojewodą śląskim, Michałem Grażyńskim, który kolegował z moim Teściem, choć zdołałem odwiedzić Adama Ciołkosza. Postanowiłem więc zaproszenie do Nowego Jorku ukoronować wizytą u Józefa Wittlina, poety cenionego za troskę i obronę wartości etycznych i franciszkańskie pochylenie się nad maluczkimi.

E.W.: W Pańskim Archiwum (Archiwum Profesora Floriana Śmieji) w Bibliotece Uniwersytetu Rzeszowskiego

przechowywane są cztery listy, które Wittlin napisał do Pana w latach 1959-1972. Czy poza owym przypomnianym przez Pana spotkaniem, utrzymywaliście Panowie tylko listowny kontakt?

F.Ś.: Te listy, o których Pani wspomina, zachowały się przez przypadek i nie mogę wykluczyć, że nie było ich więcej, ale to trzeba by zweryfikować w korespondencji Wittlina.

E.W.: Jaki był główny temat Pana rozmów z autorem *Soli ziemi*?

F.Ś.: Pod kuratelą doktora Jerzego Pietrkiewicza w School of Slavonic and East European Studies w Londynie studiowałem z grupą studentów brytyjskich powieść *Sól ziemi*, pierwszą część trylogii, którą Wittlin ukończył i wydał. Oczywiście, interesował nas los reszty zamierzonej trylogii.

E.W.: Czyli podczas spotkania w Nowym Jorku zapytał Pan autora o jego plany dotyczące kontynuacji *Soli ziemi*? Jakie miał zamiary?

F.Ś.: Po tylu latach już nie powiem z pewnością, co autor orzekł, a co było ogólnie wiadome. Panowała opinia, że części drugiego tomu zaginęły w czasie nieudanej ucieczki Wittlina z Francji do Wielkiej Brytanii, że stara się on odtworzyć kontynuację, wreszcie, że trapi autora niemoc twórcza, choć części drugiego tomu wydrukowała paryska „Kultura” w 1972, a bodaj w 1995

roku w Polsce wyszła *Sól ziemi* z fragmentami kontynuacji.

E.W.: W którym roku i pod jaką nazwą dr Jerzy Pietrkiewicz prowadził zajęcia, podczas których omawiano *Sól ziemi*?

F.Ś.: Ja prowadziłem klasę byłych wojskowych, którzy uczyli się języka polskiego, by zostać attache wojskowymi. Były to lata, kiedy pomoce naukowe były liche, istniał podręcznik A. Teslara napisany, zdaje się, dla Szkotek, żon Polaków, służył za wprowadzenie do języka ze słynnym zdaniem o ordynansie, który dawał pić karemu koniowi pana pułkownika czy czymś podobnym. Lekturę wybierał Pietrkiewicz i on forował wtedy *Sól ziemi*. Wprowadził odmienną listę zalecanej lektury. Propagował Paska, Norwida, Irzykowskiego, *Z dnia na dzień* Ferdynanda Goetla, Kasprowicza i Gabrielę Zapolską.

E.W.: Czy *Sól ziemi* stanowiła Panów lekturę obowiązkową? Należała do kanonu czy była to propozycja wykładowcy?

F.Ś.: Może tak się składało, że niezależnie od swoich walorów, powieść była dostępna na rynku.

E.W.: Czy przypomina Pan sobie kwestie, które poruszał dr Jerzy Pietrkiewicz w związku z *Solą ziemi*? Jak ją oceniał? W jaki nurt literatury wpisywał? Może pozostały jakieś skrypty, notatki z tych zajęć?

F.Ś. Za dużo czasu upłynęło i było sporo translokacji, by zachowały się jakieś rekwizyty.

E.W.: W latach 70. odwiedził Pan Wittlinów w ich nowojorskim mieszkaniu. Czy w tym spotkaniu uczestniczyły inne osoby? Żona Wittlina, jego córka, wspólni znajomi Panów?

F.Ś.: W Nowym Jorku, oprócz Pawła Łyska i jego bratanka Jana, był Józef Wittlin i jego żona, Halina.

E.W.: Istnieje fotografia Pana z autorem *Soli ziemi* będąca pamiątką po owej nowojorskiej wizycie. O czym Panowie rozmawialiście podczas spotkania?

F.Ś.: Zachowały się dwie fotografie zrobione w mieszkaniu Wittlinów. Na jednej stoją Paweł Łysek, ja i Józef Wittlin, na drugiej, oprócz nas, stoi także Halina Wittlin. Na pierwszej w rękę trzymam otwarty egzemplarz kwartalnika „Oficyna Poetów i Malarzy” z wierszami Józefa Wittlina.



W mieszkaniu państwa Wittlinów w Nowym Jorku. Od lewej: Paweł Łysek, Florian Śmieja, Józef Wittlin, fot. arch. F. Śmieji.



W mieszkaniu państwa Wittlinów w Nowym Jorku. Od lewej: Józef Wittlin, Paweł Łysek, Halina Wittlin, Florian Śmieja, fot. arch. F. Śmieji.

E.W.: Jak wyglądał dom Józefa Wittlina? Czy widział Pan miejsce, w którym Wittlin pisał?

F.Ś.: Mieszkanie Wittlinów było na którymś piętrze kamienicy. Pamiętam, że jechaliśmy windą. Oba zdjęcia ukazują salon, a zarazem pracownię pisarza. Rozłożone książki nie pozwalają zdecydować, czy leżą na biurku czy na stole.

E.W.: Czy pamięta Pan legendarne już w pewnym sensie koty Wittlinów? Podobno „uczestniczyły” w każdej rozmowie (bezpośredniej i telefonicznej) gospodarzy z gośćmi, nie

pozwalając się zamknąć na ten czas w łazience?

F.Ś.: Na ten temat nie umiem , niestety, odpowiedzieć.

E.W.: We wspomnianej przeze mnie zachowanej korespondencji Panów, Wittlin pisał o odwiedzinach Jerzego S. Sity oraz lekturze utworów Adama Czerniawskiego, przekazywał na Pana ręce pozdrowienia dla nich, wyrażał nadzieję na wspólne spotkanie. Czy autor *Soli ziemi* poznał jeszcze innych Pana kolegów pisarzy?

F.Ś.: Nie wiem, czy udało się Józefowi Wittlinowi spotkać z moimi kolegami, bo to był problem przeniesienia się na drugi kontynent.

E.W.: Jaka opinia na temat twórczości Józefa Wittlina panowała wśród Pańskich kolegów współtworzących pismo „Merkuriusz Polski” i „Nowy Merkuriusz-Kontynenty”? Czy znaliście Panowie *Sól ziemi*, *Hymny*, eseje Wittlina, jego przekład Homerowej *Odysei*? Jak ocenialiście te utwory jako młodsi „koledzy po fachu”?

F.Ś.: Wymienieni koledzy już jakiś kontakt mieli. Czy jeszcze się zacieśnił, nie wiem. Znajomość dorobku naszych starszych kolegów była przypadkowa, gdyż na emigracji tylko wyjątkowo udawało się przedrukować przedwojenne książki. Rzadkie

egzemplarze były w ważnych bibliotekach, ale trzeba było być w głównych ośrodkach emigracyjnych, by z nich korzystać. Ja ceniłem wiersze Wittlina i jego przekłady Homera. Wielkie wrażenie wywołały później wydane w Paryżu eseje.

E.W.: Jakie wiersze lub eseje Wittlina pozostały w Pańskiej pamięci do dziś? Co takiego, Pan jako pisarz, uznał za wartościowe (może oryginalne) w jego poezji i eseistyce?

F.Ś.: Zapamiętałem obowiązkowe czytanie esejów rozważających dylematy emigrantów i rozmyślenia egzystencjalne.

E.W.: Czy zna Pan przekłady poezji hiszpańskiej na język polski dokonane przez Józefa Wittlina? Jak Pan, jako hispanista, je ocenia?

F.Ś.: Przelotnie widziałem te przekłady, ale już nie pamiętam impresji. Pisał Wittlin, że poznał na Harvardzie Jorge Guillena, jednego z wybitnych poetów hiszpańskich i polecił mi go, sądząc, że byłbym dobrym tłumaczem.

E.W.: Józef Wittlin przełożył na język polski utwory Carlosa Bousoño (*Jan od Krzyża*), José Luisa Cano (*Piękno*), Vicente Aleixandre *Dialogi o poznawaniu. Maja i Starucha (Na corridzie)*, Francisco Brinesa (*Ostateczna samotność*), Miguela Hernandesa (*Kołysankę o cebuli*), José Hierro (*Pieśń mająca więźnia ukołysać*

do snu). Co te wybory mówią o artystycznym „smaku” tłumacza?

F.Ś.: W wyborze tych wierszy Wittlin kierował się dobrą znajomością współczesnej mu liryki.

E.W.: W naszej poprzedniej rozmowie, która odbyła się na Uniwersytecie Rzeszowskim przy okazji Sympozjum Naukowego „*Małe ojczyzny w twórczości pisarzy emigracyjnych*” powiedział Pan, że „Wittlin to był moralny człowiek”. Skąd ten wniosek? Jakim człowiekiem jest Józef Wittlin z Pańskich wspomnień?

F.Ś.: Spotkałem człowieka uduchowionego i delikatnego, wywołującego wielkie poszanowanie. Niewiele brakowało, a byłbym go na pożegnanie pocałował w rękę z respektu.

Koza, kurz i trociny



John Sloan, McSorley's Back Room, 1912 r.

Dariusz Pawlicki

W manhattańskiej East Village, przy Wschodniej 7 Ulicy, mieści się coś, moim zdaniem, wartego zobaczenia; i to z bardzo wielu powodów. Mam na myśli pub, którego pełna nazwa brzmi McSorley's Old Ale House. Jest to prawdziwa instytucja pośród pubów nowojorskich, których są setki. Żadnemu zresztą nie poświęcono tyle uwagi w rozmaitych przewodnikach i Internecie, co właśnie McSorleyowi. Jest on także obowiązkowym punktem na trasach wszelkich „wędrówek” po

lokalach tego typu w Nowym Jorku. Także tych organizowanych dla turystów z udziałem przewodnika.

*

Wnętrze McSorleya pogrążone jest w półmroku. Drewniane ściany, od jednej czwartej ich wysokości, pokryte są szczelnie obrazami, rysunkami, grafikami, fotografiami. Z tym, że dekorację ściany za długim kontuarem tworzą setki przedmiotów pokrytych warstwą kurzu: lasek, hełmów, kasków, czapek, figurek rozmaitej wielkości, fajansowych kufla i talerzy, miedzianych i cynowych dzbanów, zdjęć (w tym bywalców pubu), fragmentów urządzeń technicznych.

Wspomniany kontuar, jak również krzesła i stoliki są drewniane. Przy czym te ostatnie tak są zużyte, że sprawiają wrażenie użytkowanych od początku istnienia lokalu. Podłogę pokrywają świeże trociny – to tradycja pubu. Na jej środku stoi koza, która w chłodne dni jest źródłem ciepła. W ustawionym na niej dużym czajniku, przy okazji, gotuje się wodę na herbatę.

*

McSorley's Old Ale House został założony w 1854 r. przez Johna McSorleya (zmarł w 1910 r. w wieku 87 lat). W początkowym okresie istnienia pubu, do jego stałych bywalców należał

Abraham Lincoln. A wiek później wpadał tu na piwo, ilekroć był w Nowym Jorku, John F. Kennedy. Lokal ten nie kojarzył się jednak nigdy z politykami, ale przede wszystkim z artystami, literatami. Właśnie oni, przynajmniej od początku XX w., uznali to miejsce za swoje. I tak, przykładowo, malarz John Sloan, w latach 1912-1930, organizował w McSorleyu wystawy swoich obrazów. Zresztą utrwalił wewnątrz pubu, jak i jego gości, na dwóch obrazach olejnych*. A Joseph Mitchell publikował w znanym miesięczniku *The New Yorker* szkice poświęcone bywalcom tego lokalu i zdarzeniom, które miały w nim miejsce; tematów mu nie brakowało. Po latach teksty te złożyły się na książkę *McSorley's Wonderful Saloon*. Bywalcem McSorleya był również poeta Edward Estlin Cummings. W jego pierwszym tomiku *Tulips and Chimneys*, opublikowanym w 1923 r., znalazł się wiersz bez tytułu, zaczynający się od słów: „Siedziałem w McSorleyu”. W latach 50. i 60. ubiegłego wieku czytali tu swoje utwory poeci związani z ruchem beatnikowskim i hipisowskim. W tym też okresie lokal często odwiedzał pieśniarz folkowy, bard Woody Guthrie. W następnej zaś dekadzie - przybysz z Atlantyku, John Lennon. Źródła milczą jednak na temat tego, czy Guthrie i Lennon prezentowali tu swe umiejętności muzyczne i wokalne.

*



McSorley's, rys.
Ryszard Sawicki.

Popijając kolejne piwo, słysząc w tle przyciszony gwar, stopy opierając o podstawę kozy, można pisać list, umieszczając w nim, na bieżąco, informacje dotyczące miejsca jego powstawania. Można też zapisywać kolejne wersy jakiegoś wiersza. Do tworzenia takiego utworu zainspirować może, na przykład, widok trocin rozsypanych na drewnianej podłodze, kurz pokrywający wspomniane przedmioty wiszące za kontuarem (im bliżej sufitu tym jego warstwa jest grubsza. Tworzą się nawet niewielkie, jakby sople), deski podłogi wytarte przez pokolenia bywalców. Pobudzić twórczo może również któreś z mnóstwa zdarzeń, jakie miały miejsce w McSorleyu w ciągu przeszło 150 lat jego istnienia. Nie można też wykluczyć, że w nocy, pomiędzy

klientami, przesiadują duchy dawnych miłośników tego miejsca. A jeśli tak, to są wśród nich duchy poetów, którzy niegdyś zamawiali kolejne piwa i ... opierając stopy o podstawę kozy, pisali listy do przyjaciół bądź wiersze.

McSorley w weekendy należy do tych, którzy w dni powszednie nie mają czasu w nim bywać. Przebywają bowiem wtedy, i to długo, w tych miejscach na Manhattanie, gdzie zarabia się dużo, albo bardzo dużo. Natomiast od poniedziałku do piątku, we dnie i noce, można tu zastać liczne osoby, które żyją na zwolnionych obrotach, dla których czas, to nie tylko pieniądź. Wśród nich jest wielu brodaczy. Jeśli chodzi o mnie, to w każdym posiadaczu brody, którego zobaczę w tym pubie, widzę poetę. Gdyby nawet okazało się, że któryś z nich jednak wierszy nie pisze, to z pewnością interesuje się poezją. Najbardziej zaawansowani wiekowo z tego grona, przychodzą tutaj, tak jak przychodzili w połowie XX w., gdy w McSorleyu zaczęto czytać wiersze (w innych pubach i barach East Village i Greenwich Village działa się zresztą podobnie).

Siedząc przy oknach można spoglądać na biegnącą prostopadle uliczkę - Taras Shevchenko Place. Upamiętniając w ten sposób największego poetę ukraińskiego, nawiązano równocześnie do poetyckich tradycji East Village, jak i do tego, że zachodni fragment tej dzielnicy nosi nieoficjalnie nazwę Little Ukraine. Mieszka w nim bowiem kilkadziesiąt tysięcy Ukraińców i

Amerykanów pochodzenia ukraińskiego.

*

W McSorleyu podaje się tylko dwa rodzaje piwa: jasne i ciemne. Jest ono warzone według receptury Johna McSorleya. Jeszcze nie tak dawno odbywało się to w małym browarze znajdującym się na zapleczu pubu. Obecnie piwo jest dowożone.

Warto wspomnieć, że McSorley's Old Ale House należał do jednych z ostatnich nowojorskich lokali z wyszynkiem, do których nie miały wstępu kobiety. Zmieniło się to w 1970 r.

*

Obecność McSorleya, ale nie tylko tego lokalu, w krajobrazie Nowego Jorku, stawia pod znakiem zapytania, żywione powszechnie przekonanie, że jest to miasto zapatrzone w przyszłość, co najwyżej zerkające na teraźniejszość. Okazuje się bowiem, że istnieje również stary Nowy Jork. To fakt, że jest niewielki i nie rzuca się w oczy. Jednak, gdy ktoś zacznie uważnie przyglądać się otoczeniu, dostrzeże jego obecność. Zauważy pochodzące z XVIII i XIX w. pomniki, fragmenty ulic pokryte kocimi łbami, budynki mieszkalne i użyteczności publicznej, świątynie (m. in. St. Paul Chapel, Trinity Church, Church of St. Luke in The Fields), nagrobki na przykościelnych

omentarzach, niektóre puby i lokale gastronomiczne (np. Ye Waverly Inn).

*

Jak to dobrze, że są takie miejsca (nie tylko w Nowym Jorku), które sprawiają wrażenie, że czas zatrzymał się. A jeżeli nie zatrzymał się, to przynajmniej płynie wolniej.

* Oba obrazy nie są prezentowane w McSorleyu.